



Taxi „pod kasztanem”, czyli... sentymentalna podróż do czasów PRL w Kisielicach [ZOBACZ ARCHIWALNE ZDJĘCIA; PRZECZYTAJ ROZMOWĘ]

data aktualizacji: 2020.09.09



W sali konferencyjnej kisielickiego magistratu odbyło się spotkanie kisielickich taksówkarzy, którzy pracowali „pod kasztanem” w latach 1965-1990. Śmiechowi podczas tej sentymentalnej podróży przy kawie i ciastku nie było miary. Kisielice miały 17 taksówkarzy; 8 z nich już nie żyje.

- Zaprosiliśmy więc dziewięciu Panów, z zaproszenia skorzystało sześciu i oni opowiedzieli nam o tym, jak wyglądało taksówkarskie życie. Kazimierz

Jarzębowski swoją przygodę z tą profesją rozpoczął w 1965 roku, po nim pracę na taxi podjął Ryszard Lewandowski, który jeździł najdłużej, bo aż 25 lat - mówi burmistrz Kisielic Rafał Ryszczuk. - Pozostali to: Edmund Cieślik, Benedykt Moszczyński, Mirosław Cackowski, Zdzisław Olszewski, Bogdan Zagórski, Edward Niedbalski, Tadeusz Osiecki i nieżyjący już Jerzy Gacioch, Zenon Graman, Edmund Neuman, Antoni Niedziałkowski, Antoni Tomczuk, Bolesław Dernoga, Mieczysław Wentowski oraz Ryszard Kozłowski - dodaje wóldarz.

Mariusz Gołębiowski: *Taksówkarz - jeden z niewielu w tamtym czasie prywaciarzy. Dorobiliście się przydomka „złotowa” - skąd to się wzięło?*

T. Osiecki: Może stąd, że pierwszy kilometr był za złotówkę; ludzie, jak nas widzieli, mówili: „O, złotowy jadą”.

Z. Olszewski: Mogło się to również wziąć stąd, że klienci jeździli na kredyt, a później z tym oddaniem bywało różnie - człowiek każdego za każdą złotówkę gonił, żeby oddał.

MG: *Paliwo w latach 80-tych było na kartki, obowiązywał przydział.*

M. Cackowski: Co miesiąc trzeba było jechać do Elbląga po kartki, przeważnie jeden z nas jechał i odbierał dla wszystkich.

B. Zagórski: Przydział był niewystarczający, jednak nie było „podpłacić” [śmiech].

T. Osiecki: Było też paliwo tzw. samolotowe, jednak ono było za „suche”, trzeba było dolać zwykłego paliwa i jazda.

MG: *Kiedy zaczynaliście swoją pracę na taksówce, to jakimi autami jeździliście?*

R. Lewandowski: Na taksówce przejeździłem 25 lat, a zaczynałem w 1972 roku, pierwsza była Warszawa 244 – łącznie zjeździłem 10 aut.

E. Niedbalski: Moje pierwsze auto to Wartburg, a zaczynałem w 1977 roku i w ciągu swojej czteroletniej pracy w taksówce miałem 3 samochody.

Z. Olszewski: Trudno mi określić, który to był dokładnie rok. Prawdopodobnie 1973 lub 74 rok, zaczynałem Warszawą, tzw. „garbusem”. Miałem 3 auta i jeździłem 7 lat.

B. Zagórski: Był to rok 1981, pierwsze moje auto to Fiat. Podobnie jak kolega Zdzisław Olszewski również zjeździłem 3 auta – dwa Fiaty i Dację. 10 lat jeździłem.

T. Osiecki: Zaczynałem dokładnie 1 lipca 1981 roku, jeździłem ok. 10 lat. Pierwszym autem była Skoda, to bardzo ekonomiczny samochód, jej mankamentem był bagażnik z przodu. Czy to z telewizorami, czy z wózkiem

ktoś chciał jechać, nie mogłem, bo i jak? I zmieniłem na poloneza. A tu taka historia, pamiętam jak zaczynałem, to „starzy wyżeracze” nosili do gminy pewnym osobom węgorze, żeby „młodemu” nie wydawali pozwolenia – „rekiny nie dopuszczały płotek do interesu” [śmiech].

M. Cackowski: 15 lat na taksówce. Rozpoczywałem w roku 1971. Pierwszym autem była Warszawa – garbus, którą w rok później zamieniłem na Warszawę model 244. Dwie Skody, dwie Warszawy i Fiat.

MG: *Samochody trzeba było naprawiać. W tamtym czasie nie było zakładów mechanicznych. Słyszałem historie, że klocki hamulcowe przerabiane były ze Stara. Jak sobie radziliście z naprawami?*

R. Lewandowski: Naprawialiśmy własnym sposobem. Klocki hamulcowe się dorabiało i bieżnikowało opony. Własnoręcznie przegłębialiśmy bieżnik, jak było jeszcze co przegłębić i jeździło się dalej [śmiech].

Z. Olszewski: W dzień się jeździło, a w nocy się naprawiało...

B. Zagórski: Pamiętam, gdy dostałem przydział na opony gorszej jakości, których nie wziąłem, chciałem lepsze, nie dostałem wcale. Dwie nowe opony dostałem na 10 lat jeżdżenia.

T. Osiecki: Rolnicy dostawali przydział na opony do młocarni, a te same pasowały do auta, no to dawaj do rolnika i tak się kombinowało...

B. Zagórski: To nie były takie same, inny bieżnik, grubszy protektor, ale jeździliśmy, na czym się dało.

T. Osiecki: Polonezem uderzyłem w sarnę, uszkodzony prawy błotnik, pojechałem do Elbląga, do Polmozbytu, a tam człowiek mówi, że nie ma prawych błotników. Ktoś z kolejki mówi - ty głupi mów, że lewy potrzebny, no to ja odczekałem trochę i jeszcze raz mówię, że lewy błotnik do poloneza potrzebuję - nie ma, są tylko prawe, no to ja wezmę prawy, mówię [śmiech].

MG: *Rocznie przejeżdżaliście między 80 a 100 tys. km. Czyli nie była to jazda wkoło tzw. komina. Jakie najdalsze trasy się trafiły w ciągu Waszej pracy?*

M. Cackowski: Katowice.

T. Osiecki: Jastrzębie Zdrój.

B. Zagórski: Lubawka, pod czeską granicą.

Z. Olszewski: Zabrze.

E. Niedbalski: Szczecin.

R. Lewandowski: Mazuchówka na Mazurach. Pamiętam, że z panią Ireną Kamińską jechałem.

MG: *A co Panowie powiecie na temat Wołgi, czy jej silnik był*

odpowiedni do jej gabarytów i jak było ze spalaniem?

E. Niedbalski: Wołgę miałem jako auto służbowe - była nie do zderzenia. W tamtych czasach nie patrzyło się na spalanie, nikt tego nie mierzył.

R. Lewandowski: Wołgę miałem ja, Kazik Jarzębowski i Jerzy Gacloch. Bardzo pakowne auto, duży bagażnik.

***MG:** Kiedy najlepiej jeździło się taksówką, czyli kiedy był największy zarobek?*

T. Osiecki: Jak w PGR mieli wypłatę, czyli tak między 7 a 15 dniem miesiąca, ale również jak były zabawy, no i po żniwach.

R. Lewandowski: Jak restaurację „Kasztanową” zamykali, bo klienci mieli już „dość” [śmiech].

E. Niedbalski: Żona nigdy się nie doliczyła, ile się zarabiała [śmiech].

***MG:** A czy był prowadzony jakiś oficjalny rejestr taksówkarzy?*

T. Osiecki: Tak, w Elblągu, tam płaciliśmy składki.

E. Niedbalski: Dodatkowo każdego roku oddawaliśmy taksometry do obowiązkowej kontroli. Stacja kontroli była w Grudziądzu. Gdyby podczas sprawdzania wyszło, że coś jest kombinowane, to z miejsca zabierali koncesję.

MG: *Jak radziliście sobie Panowie z temperaturą? Teraz są auta z klimatyzacją, a jak to kiedyś wyglądało? Pan Lewandowski opowiadał, że chłód dawały mokre ręczniki.*

E. Niedbalski: Nie było kierowcy, który by nie woził ze sobą ręcznika, one także do czego innego służyły [śmiech]. W samochodach montowało się wiatraczki, takie do zapalniczki podłączane.

MG: *Panowie, wiem z opowieści, że zdarzały się kursy, za które klient nie zapłacił. Czy któremuś z Panów się to zdarzyło, kto najdalej przewiózł klienta za darmo?*

T. Osiecki: Najdalej jechałem do Rypina. Jadę, macha kobieta, zatrzymałem się. - Panie, ja do Rypina, do lekarza muszę. Zajechaliśmy na miejsce, a ona, że pieniędzy nie ma. No to ja na komendę, jak się okazało, to nie był jej pierwszy raz. Zdarzało się, że z Gdańska ją przywozili.

R. Lewandowski: Wiozłem klienta do Gdańska, zatrzymałem się w umówionym miejscu, a on „poszedł w długą”, tyle go widziałem...

E. Niedbalski: Najdalszy darmowy kurs, to do Bydgoszczy. Ale pamiętam też taki do Łodygowa. Ja się zatrzymałem, gość wysiada - ja mu, że chwilę, a pieniądze? A wyp.....j, jakie pieniądze - tak do mnie. No to ja za nim, kilka razy dostał, zaczął krzyczeć, z PGR-u zaczęły biec chłopcy, wsiadłem i odjechałem, bo by mi samochód roznieśli.

Z. Olszewski: Ja bliżej, bo do Ławy i do Prabut.

B. Zagórski: Kwidzyn.

M. Cackowski: Łasin.

MG: *To, że ktoś nie zapłacił za kurs, to strata w portfelu, złość, rozgoryczenie. A czy zdarzała się w Panów pracy agresja ze strony klientów?*

Z. Olszewski: Ja prawie zawsze do końca byłem na postoju, przeważnie do 22.00. No i jednego dnia, to było latem, zajeżdżam na chwilę przed końcem pracy, siedzi „gość” na drążku przy kasztanie, znany wszystkim, pytam, gdzie chcesz jechać? On, że nigdzie nie chce jechać... A następnego dnia słyszę, że on Antka Tomczuka zaatakował, dusił go. Zarzucił mu sznur na szyję od tyłu, ale Antek, kawał chłopca, sznur zdjął i uciekł z samochodu. Gdyby się nie wyrwał, różnie mógł się ten bandycki napad skończyć. W nocy po Antka pojechał Rysiek Lewandowski i przywiózł go całego i zdrowego do domu do żony. A ten zbir, co napadł naszego kolegę, jeździł sobie jego samochodem do rana i zaraz milicja go złapała. Potem za swoje odsiedział w więzieniu.

T. Osiecki: W tym czasie głośno było o morderstwach taksówkarzy, m.in. w Grudziądzu, czy Łodzi. Milicja radziła, by zakładać, tzw. blindy, czyli szyby z pleksi, zabezpieczające przed ewentualnym atakiem z tylnego siedzenia.

MG: *To dramatyczne zdarzenie dotyczy pana Antoniego Tomczuka, którego nie ma już wśród nas. A czy Wy osobiście doświadczyliście agresji w samochodzie?*

M. Cackowski: Mnie klient złapał od tyłu za kark. Ratowałem się młotkiem, który miałem pod siedzeniem.

E. Niedbalski: A u mnie to była taka sytuacja. Klient pod wpływem, ale znałem człowieka, spokojny starszy pan wsiada do taksówki, a przed niego drugi pcha się, że to on pierwszy pojedzie. No to ja go za „fraki” i won chamie, kultury trochę mieć trzeba... No i po jakimś czasie z bratem się pojawił, wsiedli z tyłu, podali miejsce kursu, a po drodze, że teraz odwet będzie. No to ja po hamulcach, to za cmentarzem było, wyskoczyłem z samochodu, pała w rękę, no i pogałem towarzystwo.

MG: *Pamiętam z suskiego postoju taksówek, że dla zabicia czasu taksówkarze grali w karty. A jak Panowie radzili sobie z nadmiarem czasu?*

E. Niedbalski: Kart nie było. U nas, jak ktoś zasnął, to się kawały robiło. Przywiązywało się puszki za samochodem i jak jechał, to już było wiadomo, że koledzy zrobili mu psikusa.

E. Niedbalski: Kiedyś śp. Jurek Gacloch usnął, to mu maskę otworzyliśmy, wsypaliśmy proszku ze splotki, takiego, co dym wytwarza przy wysokiej temperaturze. No i wraca na postój i opowiada, że ujechał kawałek i nie wie, co się stało – dym spod maski, klienci uciekli [śmiech].

T. Osiecki: Kawały się opowiadało, dla zabawy na hak zakładało się prezerwatywę i tak jeździł [śmiech].

MG: *A były takie okresy, że stało się kilka godzin bez kursu?*

T. Osiecki: No jak nie. Ja dziewięć godzin stałem. Pojawił się klient, do Kwidzyna, mówi, no to ja zadowolony, a on: panie, stań pan na chwilę na stacji, wysiadł i do pociągu poszedł, a ja za darmo go zawiozłem, uciekł i nie zapłacił.

B. Zagórski: Bywało tak, że stało się kilka godzin, przychodzi klient i kurs kilkaset metrów na dworzec kolejowy, tam gdzie teraz Zdzisiek Koról ma sklep. No i co robić, trzeba było jechać...

MG: *A czy były jakieś określone ramy godzinowe pracy? Pan Zagórski wspominał, że zwykle do 22.00 taksówkę można było spotkać na postoju. Jak to było?*

Z. Olszewski: Zwykle stało się do tej godziny, do której knajpa była otwarta, najdłużej w weekendy, czasem nawet do rana.

E. Niedbalski: Najlepsze to były kursy, kiedy zawoziło się kogoś na zabawę i mówili: masz tu być, aż wrócimy. No i czekało się, a za postojowe było płacone.

MG: *Czyli można powiedzieć, że w tamtych czasach społeczeństwo było zamożniejsze niż dzisiaj, bo jeżeli ktoś płacił za taksówkarza całą noc...*

E. Niedbalski: No było inaczej i pieniądz był i ludzie inni...

R. Lewandowski: Po latach, jak porządki robiliśmy w domu, to znaleźliśmy 50 tys. w tysięcznych banknotach (tzw. Chopinach), upchnięte gdzieś w szafie w ubraniach. Po denominacji straciły zupełnie swoją wartość. Co ja bym mógł w tamtych czasach za te 50 tysięcy kupić ? Dziś już się nie dowiem.

MG: *W tamtym czasie zimy były mroźniejsze niż obecnie. Jak sobie radziliście bez opon śnieżnych?*

R. Lewandowski: W tamtym czasie zimą był obowiązek odśnieżania dróg. Jeździliśmy na oponach letnich odśnieżać np. drogę do Klim [śmiech].

E. Niedbalski: Robiło się to z przyjemnością - teraz to nie do pomyślenia [śmiech].

MG: *Czy pamiętacie wyjazdy z ówczesnymi władzami Gminy Kisielice?*

T. Osiecki: Jeździło się z Omieczyńskim, Polaczukiem, Komorem, Wilczyńskim. Do Jażdżówek ich wiozłem na jakieś spotkania.

R. Lewandowski: Jeden z nich po kielichu pięścią uderzył mi w dach taksówki i mocno go wgniół, ale dogadaliśmy się jakoś. Władza to się kiedyś bawiła, że hej.

MG: *A płacili?*

M. Cackowski: Rachunek na Gminę się wystawiało.

Z. Olszewski: Jeździło się, jak brakowało transportu w GS-ie. Do Iławy czy do Pasłęka po towary spożywcze, na przykład po lody. Spółdzielnia płaciła za kursy.

MG: *Kiedy ta profesja zaczęła zanikać w Kisielicach?*

T. Osiecki: Jak padła komuna.

M. Cackowski: To było w 1987 roku. Ostatnim z nas był „Koziołek”, czyli Ryszard Kozłowski.

MG: *Można powiedzieć, że Ryszard Kozłowski wyprowadził sztandar, mówiąc w przenośni, natomiast Ryszard Lewandowski na taksówce przejeździł ćwierć wieku. Spędzaliście Panowie ze sobą dużo czasu. Czy organizowaliście jakieś spotkania integracyjne, tak jak to robi się w zakładach pracy, jakiś grill, ognisko?*

E. Niedbalski: Oj tak, najczęściej to przy okazji imienin, każde imieniny obchodziliśmy. Spotykaliśmy się w swoich domach. A poza tym jeździło się też, np. do Skarlina na węgorze i popijawkę, były i dziewczyny. Ech, piękne czasy...

MG: *A jak spotkanie było wyjazdowe, to kto Was wioził?*

M. Cackowski: Jeden nie pił, miał dyżur [śmiech].

Z. Olszewski: Bywało też tak, że braliśmy zakąskę z knajpy i nad jeziorem się spotykaliśmy [śmiech].

R. Lewandowski: Kiedyś żonom powiedzieliśmy, że

jedziemy do Skarlina po węgorze. Węgorze zjedliśmy, a do domu przywieźliśmy ogony krowie z bakutilu, takie historie też się zdarzały [śmiejch].

T. Osiecki: Taksówkarze mieli dużo czasu, to i psikusy się wymyślało...

B. Zagórski: Na postoju się stało, z ludźmi się jeździło - to i o wszystkim człowiek wiedział. Kto z kim, gdzie i kiedy [śmiejch].

Tak więc już wiemy, skąd się wzięła ksywka „złotowa” i że nie jest to tylko pejoratywne określenie. Wiemy także, iż taksówkarze musieli się zmagać z agresją klientów oraz to, że praca na taksówce była pełna zabawnych sytuacji. Tekst poświęcamy pamięci zmarłych taksówkarzy, a żyjącym dziękujemy za rozmowę.

Edward Niedbalski - przystojniak.



Od prawej: Zdzisław Olszewski, Kazimierz Jarzębowski, Ryszard Lewandowski i pracownik SKR A. Kęska.



Tadeusz Osiecki - zawsze biegiem.



Na dachu dacji taxi syn Bogdana Zagórskiego. Rok 1988.



Jerzy Gacioch - wesółą duszą.



Ryszard Kozłowski - ostatni taksówkarz w Kisielicach.



Edward Neuman lubí také motory.



Trzej koledzy spod kasztana. Od lewej: Ryszard Lewandowski, Edward Niedbalski i Antoni Tomczuk.



W cieniu tego kasztana był niegdyś postój taxi.



Restauracja Kasztanowa.



*Publikacja Urzędu Miejskiego w Kisielicach.
Zdjęcia: archiwa prywatne.*

Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/62115-taxi-pod-kasztanem-czyli-sentymentalna-podroz-do-czasow-prl-w-kisielicach-zobacz-archiwalne-zdjecia-przeczytaj-rozmowe>